

## **Idealny wychowawca - Klaudyna**

Kiedyś zastanawiałam się czy istnieje gdzieś na świecie osoba, która byłaby dla mnie wzorem. Gdy w gimnazjum dostałam zadanie, aby opisać swój autorytet – wszyscy pisali o Janie Pawle II i innych tego typu osobowościach, jednak ja postawiłam na swoją siostrę. W rodzinie zawsze znajdzie się osoba, która jest dla nas przykładem i ostoją..

Czy tak samo może być w placówkach? Może, tylko jest to bardzo trudny, ciężki temat. Wychowawcy w domach dziecka są różni, od najukochańszych do najbardziej obojętnych. Jaki powinien być idealny wychowawca?

Idealny wychowawca w moich marzeniach to osoba, która zachowuje się jak rodzic. Interesuje się dzieckiem i jest do jego dyspozycji 24 godziny na dobę. A jednak praca to praca... Wychowawca przecież nie zamieszka w placówce, aby zaspokoić potrzeby dziecka, które nie jest, tak naprawdę, jego rodziną. Ma przecież własną rodzinę i często swoje dzieci. Rozumiem ten dylemat.

Nie bez powodu powstaje coraz więcej (jednak nadal za mało) rodzin zastępczych. Ja nie miałam takich doświadczeń, ale myślę, że w takiej rodzinie można poczuć się jak jej część, a może nawet jak brakująca część układanki. Można współtworzyć taką rodzinę. I tego właśnie brakuje w domu dziecka, ponieważ dziecko jest w nim mniej lub bardziej ważnym elementem jakiejś struktury, ale nie może liczyć na stałą opiekę jednej, ważnej dla dziecka dorosłej osoby. Gdyby jednak marzyć, gdyby niemożliwe stało się możliwe, napisałabym tak:

Idealny wychowawca rozumiałby moje problemy, rozterki, smutki, radości i sukcesy świętując je ze mną lub pomagając mi zmagać się z obezwładniającą bezsilnością. Nie wklepywałby tylko do arkusza obserwacji tego, jak źle się zachowałam, czy, jak dobre oceny przyniosłam w zeszytach. Po prostu byłby ze mnie dumny, chwaliłby mnie, cieszył się razem ze mną, płakał ze mną... Taki „prawie” rodzic. Ale jak to zrobić w miejscu pracy, w instytucji? Dziecku trudno budować bliskich relacje z kimś, kto jest zobowiązany do budowania podobnych relacji z trzema czy nawet pięcioma innymi dziećmi w tym samym czasie. A przecież wychowawcy muszą zająć się sprawami kilkorga dzieci. Takie mają obowiązki narzucone przez przełożonych. Taką relację ciężko też budować, gdy nie wie się, ile jeszcze czasu będzie trwała i w którym momencie trzeba będzie ją zakończyć. Tak często przecież zdarza się, że dziecko jest przenoszone do innej grupy lub domu dla dzieci. Często wychowawcy odchodzą, korzystają z różnych urlopów lub są przenoszeni przez dyrektora do innych zadań. Jeśli dziecko zbudowało już jakieś zaufanie do wychowawcy i zaczęło budować relacje, po raz kolejny pozostaje samo. I cierpi. Dlatego wydaje mi się, że dla dzieci lepszym rozwiązaniem są rodziny zastępcze. W nich mogą liczyć na stałość dorosłych, mogą bardziej na ich miłość.

Wiemy jednak, że takie rodziny nie zawsze są w porządku. Zdarza się, że dzieciaki, które cierpią we własnych rodzinach są umieszczane w rodzinach niemniej patologicznych. Gdyby jednak te rodziny byłyby naprawdę dobrze dobierane i wręcz perfekcyjnie przygotowywane – to na pewno byłyby dobrym rozwiązaniem. W takich rodzinach dzieci spotkałyby się z pomocą, empatią, cierpliwością. Dostałyby to, czego tak brakuje wychowawcom z domów dziecka, którzy często nie chcą przywiązywać się do dzieci. A jak dzieci mają żyć bez miłości?

Myślę, że jeśli każdy wychowanek domu dziecka miałby możliwość zbudowania bliskiej relacji z wychowawcą, to całkiem inaczej wyglądałby proces resocjalizacji tych trudniejszych dzieciaków. Nie było by notatek sądowych ze skargami na złe zachowanie. Byłaby miłość, wsparcie, rozmowa. Przecież nie można chcieć pozbyć się osoby, którą się kocha. Może wtedy byłoby też dużo mniejsze zapotrzebowanie na ośrodki wychowawcze.

Są rodziny zastępcze, które traktują dzieci jak swoje, nie widać różnicy – widać uczucia i poświęcenie. A myślę, że bez uczuć i bliskiej relacji nie można dziecku pomóc. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, niech to udowodni.

Czy wychowawca w domu dziecka mógłby zachowywać się jak rodzic, z poświęceniem oddawać

się swojej pracy? Czy mógłby pogodzić bliskie relacje z dzieckiem ze swoim życiem prywatnym? To chyba nie jest możliwe. Każdy chce mieć własne życie, każdy ma swoje własne problemy, troski, radości i czasami ciężko udźwignąć jeszcze kogoś dodatkowego. Trzeba byłoby sprawdzać kończących studia pedagogiczne, czy potrafią być empatyczni, życzliwi, oddani, kochający. Czy nie boją się wyzwań i nie rezygnują z rozwiązywania trudnych problemów, które często przerastają wychowawców.

Nikt nie jest idealny i od nikogo nie można tego wymagać. Zdarzają się jednak wyjątki, osoby bliskie wymarzonemu ideałowi. Mam nadzieję, że każdy z Was ma takiego mentora. Tego Wam życzę.